

16 CZERWCA 1840.

GEÓWNE ZADANIE

STRONNICTW POLSKICH *).

II.

Skreśliwszy ogólną charakterystykę stronnictw, i w szczególności charakterystykę stronnictw naszych, powiedzieliśmy: że głównym zadaniem stronnictw polskich, jest wyrobienie środków wyswobodzenia narodu z pod jarzma. Przyznać tę chwałę należy stronnictwu, któreśmy nazwali stronnictwem wolności, tej przedniej straży narodu, że pełne wiary, i zapalem młodości zajęło się wielkiem, najpatriotyczniejszym dziełem. Nie dziw też, że niebawnie zjednoczyło pod swoje chorągwie całą prawie Emigracją: bo któżby się tam nie garnął, zkąd zabył się nadzieją zbawienia? — Srodek stronnictwa o którym mowa, w krótkich słowach, jest ten: dajmy wolność cywilną i polityczną ludowi, uposażmy go własnością, — jednym słowem wojnę niepodległości, zamieńmy w rewolucję społeczną, a poruszysz tym sposobem *massy*, i zapalisz je ponętą własnego interesu, dobedziemy z narodu największych sił, jakich dostarczyć może.

Przystępując do rozbioru i osądzenia tego środka zbawienia narodowego, ostrzedz pierw musim pisarzy zajętych samą tylko polemiką, dla których każde podchwycone słówko tak łaskawą jest pastwą, że kwestję usamowolnienia i uposażenia włościan, uważać tu będąciami tak, jak ją stronnictwo demokratyczne położyło, to jest, jako środek oswobodzenia kraju, nie zaś jako rzecz mądrego prawodawstwa, dobrego gospodarstwa, sprawiedliwości, ludzkości, braterskiej miłości. W sensie ostatnim, bezwzględnym, sprawa ta jest, według nas, zupełnie rozstrzygniętą: nie może być już sporu, chyba o środki. Nie masz pomiędzy nami, kto by był

*) Patrz Trzeci Maj, N. 24.

za różnicą stanów, kto by nie uznawał potrzeby, konieczności, uposażenia włościan. Bez tej wielkiej, *nieodzownej* reformy, niewzmożaby się, nie zakwitnęłaby polska: niedola ludu, w której pograżała go republikancka swawola przodków naszych, jest jedną z głównych przyczyn niemocy, jaka cechowała wszystkie powstania nasze. Wszyscy bezwzględnie, jesteśmy o tem zarówno przekonani, a nawet ludzie przeciw którym, w kwestji włościańskiej szczególnie wymierzona była polemika, są to ci właśnie, którzy najpierw tę prawdę wyrzekli: — ciekawa uwaga, do ucharakteryzowania całej polemiki i pisarzy o których się w niej odznaczyli!

Zapatrzywszy się na kwestję włościańską, li jako na *srodek* wyjarzmiczenia narodowego, przeświadczyć się łatwo chociażby to nawet nie wypływało z otwartych wyznań stronnictwa demokratycznego, że w tym przypadku, równie jak we wszystkich środkach swoich, toż stronnictwo uwiodło się się wyraźnie przykładem, z pozoru nader ponętnym, rewolucji francuskiej. W imię politycznego usamowolnienia narodu, to jest w skutku *deklaracji praw człowieka i obywatela*, powstała Francja, a podniósłszy *wojnę przeciw pałacom*, na rusztowaniu wzniesionem dla szlachty i księży, *zatożyła mennicę rewolucyjną*, sprzedając dóbr skonfiskowanych *powiązani los rewolucji z losem powstańców*, głowę Ludwika XVI pod nogi królów *sprzymierzonych rzuciła*; i nie pozostawiła sobie wyboru, jak tylko między zwycięstwem a nieprzeblaganą zemstą. Takie jest dość powszechne rozumowanie.

Ani się zatrzymamy nad niemoralnością i barbarzyństwem francuskich apostołów wolności. Nie pytamy się nawet: czy ich krwawe gwałty zbawiły istotnie Francję, lub przeciwnie, czy jej nie postawiły nad przepaścią? czy Francja nie ocalała, pomimo tyranów swoich, samą siłą niezmierną potęgi swojej, skutkiem zewnętrznych, przyjaznych okoliczności, jakimi były n.p. dwa powstania polskie, niezgoda w obozie nieprzyjacielskim, chciwość najezdników zaprawiona zaborem Polski i t. d. ? Nie pytamy się czy gwałty rewolucyjne nie wywo-

O PEWNYM SŁAWNYM

SZLACHCICU ŁĘCZYCKIM *).

Powoli uciszyła się rozmowa o pojedynku a za to zaczęły się szeptki i rozmaite nowiny o obłężeniu Warszawy. — Jechał go sęk, mówił pan Piwo, to dzielny człowiek ten Kościuszko; ale jeżeli szlachta różnie nie weźmie się do rzeczy jak pod Panami Puławskimi, to nie nie wskóra. Jechał go sęk, już pół roku mija jak nasi się ucierają to w Krakowskiem, to na Mazowszu, Litwa nawet wali moskalów, a my jak ciury w domach siedzimy. Alboż to nie można kurty skrajać psu-bratom prusakom, co się po miastach wielko-polskich włością i tyłu zabrać jechał go sęk grubemu Frycowi pod Warszawą. Wziąść go we dwa ognie, to djabła zje jeśli do Berlina trafi. Ale żal się Panie Boże żyć w dzisiejszych czasach! A czyż to nie wstyd rodowitej szlachcie że hetman czy tam dyktator musi zbierać chamów z kosami do obrony Ojczyzny, bo stanu rycerskiego jechał go sęk ani wypędz w pole. Po niemiecku poprzebierało się już wielu psu-bratów, a co na konia to niema wsiąść komu. Panowie bracia! jeśli nam idzie o imię, to jechał go

sęk żyje na Kujawach Pan Mniewski kasztelan, co włosów nie pudruje, w kontuszu chodzi i siarczyskie szabłą pata. A toć to także dzielna krew łęczycka, bo Mniewo w łęczyckiem, gdzie dotąd jechał go sęk, mieszczą panowie Mniewscy. — Pan Stokowski w Wieluńskiej ziemi, Pan Lenartowicz w Sieradzkiem, Pan Skórzewski w Kaliskiem jak mogą szlachtę namawiają; ale jechał go sęk szlachta czy tchórzem podszyta, czyli też o chudobę więcej niż o dobro Rzeczypospolitej stoi, ani ruszyć się z domów nie chce. O miły Boże! gdzie się to dawne czasy podziały, gdzie szlachcic dał się ubić jechał go sęk przy wolności. A teraz — ani sejmiku, ani ładu ani składu. Szwab podatki wybiera niepomny na dawne przywileje, brum jechał go sęk, aż człowieka febra trzęsie jak wspomni na taką sromotę, a szlachta dla prywaty i tchórzostwa wszystko cierpliwie znosi. Jakem Marcin Piwo jechał go sęk trzeba raz ze szwabami skończyć — panowie bracia do kordá!

Skoro skończył Pan Piwo, rozmaite rady powstały, a że Pan Ostrowski widząc iż losy Ojczyzny wazą się w jego domu, poświęcił znaczną część swego wina na ołtarz Ojczyzny, przeto było kilku którzy bez żadnej zwłoki chcieli ogłosić Pana Marcina marszałkiem konfederacji łęczyckiej i natychmiast na załogę uderzyć. — Szczęściem Pan Marcin wina nie pijał, a szlachta łęczycka, która by samego Kościuszkę trzeźwym nie puściła, jego do pijatyki zmuszać nie śmiała. Zatem Pan Piwo

*) Jestto ciąg dalszy Ros. I. Powieści Wielkopolskiej, pod tytułem: Pan Piwo.

wały owszem naturalnej, koniecznej, reakcji, a mocą tej reakcji, czy Francja nie ugięła się znowu pod jarzmem, przeciw któremu była powstała, i nie dostała się w ostatku na łup wrogów? Pominiem to wszystko. Francja objawiła w ową epokę, potężne, nadzwyczajne siły; dość nam na tem, abyśmy uznali rzecz godną rozbioru, i zastanowili się nad zastosowaniem środków rewolucji francuskiej do kraju naszego.

A naprzód co do samęj deklaracji *praw człowieka i Obywatela*, powtórzyć musim, co się już tyle razy mówiło, a czego, jak widać, nadto powtarzać nie można, że myli się mocno, kto tę deklarację poczytuje za hasło powstania i za źródło sił jakie rewolucja francuska objawiła. Nie czekał na nią Paryż, aby zburzyć bastylej i zdobyć prawa, które deklaracja tylko przyznała, nie zaś nadała narodowi francuskiemu. Nie była więc deklaracja początkiem wielkich wypadków rewolucji; nie miała owej siły czarnoksiężkiej, którą jej nieświadomość przypisuje, ale, równie jak też wypadki, była i ona owocem usposobienia i dojrzałości narodu: tam zaś, gdzie tego usposobienia i tej dojrzałości nie było, a mianowicie w pośród gminu wiejskiego, n. p. w Vandei, w Bretanji, cóż dokazała deklaracja?... Otóż, kto nie bez zastanowienia się a zdobną wiarą o rzeczach sądzi, nie porównaź ciemnego ludu naszego, raczej do mieszkańców Vandei i Brytanji, aniżeli do owego *stanu pośredniego*, tak wysoce już w ówczas kwitnącego we Francji, co rozżarzył powstanie, a był składem światła krajowego i zamożności, tych głównych żywiołów rewolucji, których nie stworzyła deklaracja, lecz sama owszem wypłyłem ich była? I możnażby więc, rozsądnie, deklarację *praw człowieka i obywatela*, uważać za nieomyłne narzędzie powstania narodowego w Polsce?

Okrasza też stronnictwo demokratyczne propozycję swoją, nadaniem własności ludowi. Bez wątpienia, łatwiejsze to do pojęcia niżeli deklaracja, któraby go przypuściła do wszechwładztwa. Ale jakże nadanie wykonać? Maż to być regularny rozdział ziemi, mocą przymocnego, wcześniej przygotowanego prawa, czyli też — mówmy otwarcie — francuska *wojna przeciw dworom szlacheckim; mennica rewolucyjna*, ów sposób *powiązania losów powstania z losem ludu*? — Ostrzegacby tu było zbyt, że pierwszy środek nie praktyczny, nie przydatny rewolucji, już z tej prostej przyczyny, że jeżeli-kołwiek plan rozdziału ziemi obranyby został, każdy, najskorszy nawet potrzebowałby do wykonania czasu, którego rewolucje nie mają. A samęj, gołój obietnicy, pewnieby do dyskusji nawet nie dopuściło towarzystwo demokratyczne.

choć gorączka z natury, był dzisiaj kunktatorem i zachęcał tylko do podpisów. — Wino jednak tak było rozburzyło szlachtę, że napróżno godzinę całą papier, kałamarz i pióro leżały, napróżno Pan Piwo pierwszy wielkimi literami podpisał się i zrobił owe sławne swoje manupropria, napróżno za wloty każdego ciągnął do stolika, żaden — prócz ośmdziesięcioletniego Pana Ostrowskiego, imienia nie położył. Zabokrzycki i Dzierzbicki zaczęli byli, ale jeden na Zab, drugi na Dzier skończył, dyskusja bowiem obydwom przeszkodziła i wtrąciła jak w jakę charybdis, w wir słów i gestów, a wino kurzyło się z ezupryn rześistych. — Już Pani Ostrowska, chociaż od kolebki, jako prawa łączycanka przyzwyczajona do pijaków, zaczęła się tworzyć, bo karabele brzękać poczęły, kiedy kilku stojących przy oknie, które jeden nierozważnie otworzył, — krzyknęło: « Hej! łapaj szelme, » i z dobytymi szabłami wypadło na ulicę, a za nimi reszta. — A słowo stało się, zawołała Pani Ostrowska, a Pan Ostrowski: Tamtego, daj go Bogu! Jejmość! gdzie moja karabela? tamtego — bji bo to niemiec! — A słowo stało się, odpowiedziała gospodyni domu, co się Jegomości dzieje? Jegomości o poduszce nie okarabeli myśleć — nie puszczę do alkierzyka. — Tamtego, daj go Bogu, plemie Ewie się buntuje, wykrzyknął starzec w gniewie drąc się po karabele, a tym czasem na ulicy rozruch.

Grzoiłaby nam więc istotnie *wojna przeciwko dworom szlacheckim*? W prawdzie nie wyrzekło tego wyraźnie towarzystwo demokratyczne: są nieuniknione ostateczności, które leżą w naturze rzeczy, a które sumienia, samo przez się, póki może, odpycha. Lecz kiedy towarzystwo, w pośród mnóstwa kwestji rewolucyjnych, jakie zgłębiło, tę jedną, tak ważną, z podziwieniem powszechnem zostawiło bez rewolucji, kiedy mówię, nie przygotowało, nie podało do wiadomości publicznej, żadnego planu co do rozdziału ziemi, nienależałoby przypuścić, że i po tym względem przyjęło maxymy rewolucji francuskiej?

Radziłbyśmy odsunąć ten wniosek wszakże, jest coś w wojnie haidamackiej, co rzeczywiście nie jeden umysł uderzyć może. Ogłoś *deklarację*, powiedz prostemu chłopkowi: *daję ci własność, ale ją porzuc, pójdz w dalekie kraje. wypędz pierw wroga z ojczystej ziemi, krwią obca okup prawo twoje: czyż cię zrozumie a nadewszystko, czy się, tem zapali, sfanatyzuje? potrafisz umysł nieoświecony pogodzić tę sprzeczność: masz, lecz nieucztywaj!* któreż wojsko liczyło więcej zbiegów, jak armie rewolucyjne oświeconej Francji? « Potrzeba było — mówi Thiers: dekretu konweny, aby zapobiedz dezercyi, a pomimo całej jego surowości, zaledwo chwytania zbiegów wystarczyć mogła po drogach żandarmerya. Przeciwnie, zaś, cóż zrozumialszego najnieokrzesańszemu wyrobnikowi, jak bunt przeciwko panom? Nagroda walki gotowa, ponętna, zwycięstwa całej gromady przeciwko jednej rodzinie, prawie bez niebezpieczeństwa, odwaga stokroć łatwiejsza a niżeli w polu otwartem, przeciw uszykowaniemu, zbrojnemu, osłoniętemu działaniom nieprzyjacielowi. Bez wątpienia więc — i któż by temu mógł przeczyć? — poruszenie, sfanatyzowanie mass, daleko łatwiejsze, pewniejsze, tą ostatnią drogą. Ależ poruszenie mass nie jest *celem*, tylko *środkiem*: nie o to chodzi tylko żeby massy poruszyć, lecz żeby, poruszone, rzuciły się na wrogów, żeby się do wojny o niepodległość krajową zapaliły. Przedewszystkiem więc potrzebaby przynajmniej być pewnym, że wojna przeciwko panom postawiła by lud nasz w tem samym położeniu względem wrogów, w jakim się znalazł naród francuski względem królów sprzymierzonych, to jest, ażeby po zapaleniu wojny domowej, niepozostawało dlań wyboru, jak między srogą zemstą tychże wrogów, a zwycięstwem. Lecz po chwilowej rozwadze, któż niedostrzeże jak fałszywem byłoby to złudzenie? Francja — nie trzeba tego spuszczać z pamięci — podniosła *rewolucję*, nie *powstanie*, wojnę *domową*,

Bóg jednak nie był z prusakami, bo tą razą nie szło o całą Polskę ale po prostu o honor łęczycy. Kiedy szlachta rozmawiała albo raczej krzyczała pod oknem, przejechał konno ulicą młody człowiek w ubiorze kujawskich województw, a za nim sluga jego — także szlachcic zapewne. Ostatni ze swawoli, widząc pijanych łączycanów, przechylwszy się z konia, cmoknął im prawie w same uszy dwa razy i zawołał; piskorki. Dosłyszała to szlachta, chociaż zapamiętała rozprawiająca, bo łączycanie tak czule uszy mają na cmoknięcie, iż każdego tą jedną notą z letarguby obudził. Jak w Litwie Pińczuków wianami, tak w koronie łączycanów piskorkami nazywają, a tak u nich w nienawiści jest to przewisko, że gdyby kto był w owych czasach prusaków cmokać wyuczył pewniejby, prędzej w Łęczycy powstanie zawiązał niż wszelkimi innemi namowami.

Szlachta jak wściekła wypadła za dwoma Kujawiakami, karabele migwały w powietrzu, Pan Piwo na czele, bo nie potrzeba być pijanym żeby za cmoknięcie zarząbać. Przestraszony sluga skoczył do Pana i zawołał: « uciekajmy! » Ten zdziwiony, niedomyślając się o co rzecz idzie, a widząc nadbiegających z gołymi szabłami, zawrócił konia i chciał ująć przed pjanymi. Na odwachu Prusacy stanęli pod bronią, myśleli że już szlachta powstała, bo już dawno o powstaniu gadano.

LUDWIK Z KRZEWIA.

nie *obca*: potężna to różnica w rzeczy i w następstwach! A ta różnica niedopuszcza najmniejszej wspólności, ani w celach, ani w środkach, między rewolucją francuską, a powstaniem polskiem. Masy dojrzałe, zdolne upomnieć się o swoje prawa, podniosły się w Francji przeciw stanowi uprzywilejowanemu, lud przeciw szlachcie, żołnierz przeciw oficerowi, lud i żołnierz przeciw królowi. Wojna przeciw szlachcie, była tam wojną, *przeciw ołtarzom i tronom*. Nieprzyjacieli obcy, niosąc pomoc tronowi, przybył na poskromienie żołnierza i ludu na przymnożenie im ucisku, a masy francuskie, co powstały same przez się, wiedziały też dobrze co je czeka, co mają stracić, jaka im zemsta grozi; łącząc zaś w łonie swoim zamożność, przemysł i całe światło narodowe, posiadały wszystko co im potrzebne być mogło do odniesienia tryumfu. — Przeciwnie, lud nasz zrozumiałeby wojnę *przeciw tronowi*? A wojna przeciw szlachcie polskiej, nie byłaby przedewszystkiem w interesie wrogów naszych? Alboż to nie szlachta była duszą każdego przeciw nim zamachu, a ztąd i wyłącznym celem ich zemsty? Nie onaż to najlepiej pojmuje główną kwestję narodową, powstanie przeciw najezdnikom, kwestję niepodległości, dla której od pół wieku tyle ofiar położyła? Nie onaż jest składem wszystkiego światła i całej zamożności naszej, tych głównych podstaw pomyślnego skutku powstania? Czyż to nie szlachta głównie pielęgnuje w Polsce narodowość i ducha niepodległości? Wytep szlachtę — co za szaleństwo! — w cóz obróciłaby się narodowość polska na tej polowie na tej pofowie naszej ziemi, gdzie lud jest już wiara z Carami związany i skorszy pewnie do usłuchania jego popów, niż obcych sobie apostołów? Cożby się stało n. p. z Wielką-polską, gdzie wpływ miast, już na pół zniemczonych, szkolki wiejskie niemieckimi nauczycielami osadzone, system landwery i tysiąc sidiel pruskich, coraz dalej posuwają zniemczenie kraju, a tylko szlachta mu się opiera? — Wojna przeciw szlachcie, w Polsce, byłaby właściwie wojną przeciw narodowości. Za cóżby wróg miał się mścić na ludzie? W wojnie domowej między szlachtą a ludem polskim, nie podałaby on raczej ręki ludowi? — Dla carów, w szczególności, wytepienie narodowości polskiej, jest niewątpliwie przedmiotem głównym; kwestja socjalna, w stosunku do tamtej, jest dla nich kwestja podrzędna, a biegleść w zastosowaniu się do okoliczności, we wszystkich czasach odznaczała ich gabinet. Po dwa razy opanowali Paryż w imię wyobrażeń demagogicznych Jahna, Goerresa i innych; bez odrazy wspierali powstania republikańskie w Grecji. Lecz pocóż obcych szukam przykładów? Alboż Bogdan Chmielnicki, Zeleźniak, Gonta, nie znaleźli u przodków Mikołaja, silnego wsparcia przeciw szlachcie polskiej? A nie sąż to, dla utopistów naszych istotni reprezentanci *rewolucji społecznej*?... Co się potem stało z reformą społeczną Chmielnickiego i jego naśladowców; na co wyszła wolność kozacka, w coby się obrócił i tryumf ludu polskiego nad szlachtą: to inna rzecz! Ale tymczasem, z pewnością przepowiedzieć można, że walka ludu przeciw szlachcie polskiej, nie obudziłaby pewnie zemsty cara, i że więc ani przypuszczać do głowy można, ażeby tym środkiem rewolucji francuskiej wojna fanatyczna przeciwko najezdnikom Ojczyzny naszej zapalić się dała. « Niechaj będzie własnością waszą ziemia którąście zdobyli; opieka moja ubezpieczy wam jej posiadanie: Zamieńcie już oręż na lemiesz; używajcie, cieszcicie się! » Tak przemówiłby car do ludu polskiego. Szlachcie czy chłop posiadać będzie te ziemie, to mu obojętnem; powolniejszych nawet znalazłby poddanych w ludzie, już do jarzma nawykłym: jakby zaś z ogniem wojny domowej spłonął ostatni pomnik dawnej polski, a miecz bratni wytepił plemię, co przechowuje ducha, język, wiarę, cywilizację, obyczaje narodowe, Car osiągnąłby w ten czas bez trudów ostateczny kres życzeń swoich — ponowanie nad Sławiańszczyzną.

Zasłużyłby się ten wielce sprawie naszej koby się zajął sprostowaniem wszystkich fałszywych wyobrażeń tak powszechnych pomiędzy nami o rewolucji francuskiej, a w szczegól-

ności, koby wytknął jasno całą różnicę stanu polski, socjalnego, politycznego i materyalnego, od ówczesnego stanu Francji, różnicę potrzeb i celów naszych, od potrzeb i celów francuskiej rewolucji, a zatem niestosowność niewolniczego naśladowania środków zbawienia, które Francję ocalić miały. Przypuściwszy nawet, że dość przybliżony jest stan obecny znacznej części włóścian naszych do ówczesnego stanu wieśniaka francuskiego, pod którymże względem porównańby można, naszych mieszczan po wielkiej części żydowskich i niemieckich, z tak nazwanym stanem średnim we Francji, istotnym wówczas jądrem narodu; naszą szlachtę, co, na każde skinięcie, staje pierwsza do walki przeciwko najezdnikom, z szlachtą francuską, co była przednią strażą nieprzyjaciela; naród polski, prosty, pobożny, do wiary ojców przywiązany, z narodem co przesiąkł był ateizmem i maxymami filozofii 18 wieku? — Możnaż porównać niewyczerpane zasoby, jakie w ręku mieli rewolucyoniści francuscy, z zasobami jakich my spodziewać się możemy; biedną ojczyznę naszą, bez ludności, bez bogactw, bez przemysłu, bez wyćwiczonego żołnierza, bez broni, i prawie bez sposobów dostarczenia takowej, potężną, uzbrojoną, obfitą, ludną, pomyślną, oświeconą Francją? — Bez zaprzeczania gieniuszu i energii przewodnikom rewolucji francuskiej, sam względ na niewyczerpane zasoby materyalne kraju nie upoważnia do zapytania: czy istotnie potrzeba im było wysokiego gieniuszu i nadludzkiej energii do zbawienia Ojczyzny? I przeciwnie: czy bezskuteczny opór nieprzyjacielowi, nie byłby dowodem niepojętego z ich strony niedołęztwa? — Przy zasobach jakie posiadali, mogli francuscy rewolucyoniści igrzać z tak nazwanymi *środkami rewolucyjnymi*: mogli rozzarzyć wojnę domową, a w niej rekruta do boju przeciw wrogom *zaprawiać*; mogli rozterkami wewnętrznymi, ośmielić i sprowadzić najazd obcy, stawić kraj nad przepaścią, a potem zbawić go cudami wysiłen; mogli zniszczeniem hierarchji i karnościami wojennej wystawić kraj na całoroczne klęski, a na tych klęskach, ćwiczyć młodych, niedoświadczonych wodzów do zwycięstwa; mogli tysiącem gwałtów przywozić właścicieli i kapitalistów do zagrzebywania kapitałów i produktów, do bankructwa a tysiącem innych gwałtów zapobiegać głodowi i niedostatkowi i grosza.. Mogło to wszystko przetrwać potężna Francja: ale, że przetrwała, miałaby mózg w głowie, koby chciał najtaką próbę, biedną, ubogą Polskę wystawiać, koby tak bezbożną igraszkę sądził rzeczywistym środkiem zbawienia, i nam takową w szczególności ducha doradzał?

Jak żołądek potrzebuje czasu, aby strawiony pokarm w krew i ciało zamienić, tak i umysł ludzki nie od razu nabyte wiadomości przyswaja sobie: nim to nastąpi, długo jeszcze są one własnością samej tylko pamięci, w której tkwią, jak niestrawiony pokarm w żołądku. Wysoka tylko dojrzałość umie tręść z nauki wyciągnąć, i takową w danych okolicznościach zastosować: niedojrzałość naśladuje żywcem. To tłumaczy ducha naśladownictwa, który opanował naszych zwolenników rewolucji francuskiej. Sam nawet genialny Mochnacki, nie ustrzegł się oroku. Jemu także — iż jeden przykład przytoczę — zdawało się z razu że do zbawienia naszego, podczas ostatniego powstania potrzeba było, za wzorem francuskim, *a władzy komunalnej*, tej nieustającej reprezentacji ludu, ustanowionej na bruku warszawskim i t.d.» z czasem dopiero poznał on «brak Kilińskich i Sierakowskich, brak prawdziwych dygnitarzy którzyby coś *komunalnego* między ratuszem a starem miastem wykształcić mogli. W starem mieście — jak sam w ostatku przyznaje — nie było nikogo popularnego: rogate czapki nie miały przewodczy...» A cóżby była znaczyla, cóżby była dokazać mogła *komuna* bez Starego-miasta, magistratura bez siły, nazwisko bez rzeczy? — Nominacja nic tu nie pomoże. Nie Kościuszko wyniosł Kilińskiego i Sierakowskiego, pomiędzy *wielkich panów*; mylnie to twierdzenie Mochnackiego: Kiliński i Sierakowski wynieśli się sami, w *wielki czwartek*.

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy wyczerpać chcieli wszystko, co by powiedzieć się dało o niewłaściwości naśladowania rewolucji francuskiej w Polsce. Wiele trafnych postrzeżeń w tej mierze znaleźć można w *beziemiennym kartelusku*, co się niedawno między nami zjawili; myśl to szczerą, patriotyczną, a nade wszystko na znajomości stanu naszej cywilizacji, charakteru i potrzeb narodu oparta: tam odsyłamy czytelnika. (d. c. n).

RYS PARTYZANTA I PARTYZANTOWANIA *).

Niektórzy dżicy w bliskości mieszkający, a którzy go znali w czasie jego wojennych ruchów, kochając go, przez niejakiś czas żywności mu dostarczali. Lecz w krótko ta pomoc odjęta mu została, bo wice król oceniając całą wartość Viktorji wysłał przeciw niemu tysiąc ludzi, na drobne oddziały podzielonych, z najsurowszemi rozkazami. Każda wieś, osada w której ściganemu Viktorji dano przytułek, w której kesem chleba go pokrzepiono, stawała się pastwem płomieni — tak dalece, iż w krótko przerażeni dżicy, jak przed zapowietrzonym, uciekali przed Viktorją; więcej jego niżeli samychże Hiszpanów się strzegąc: sami władzom donosili miejsca w których go widzieli. Przez sześć miesięcy bez najmniejszego wycieczki ściganemu jak drapieżne zwierze — nie raz mu się zdarzało słyszeć ze swej kryjówki, jak udręczeni żołnierze przeklinali go i jego ucieczkę — lecz zarazem pocieszały go miotane przekleństwa i na wice króla, który nakazał te pracowite oblawy. Zdarzyło się iż pewnego razu jedynie winien był swe ocalenie szparkości z jaką przepłynął wezbrany potok. Nakoniec żołnierze pragnąc położyć koniec tak uciążliwej służbie, wpadli na myśl, aby wybiegiem oszukać swą władzę. Jakoż oficer przewodniczący jednemu oddziałowi, złożył obszerny raport, jako ludzie jego znaleźli w krzakach trupa, najoczywiście będącego ciałem Viktorji. Obszerny i w napuszonych wyrazach wywód słowny ogłoszono w urzędowej gazecie w Meksyku i żołnierzy ściągnięto. — Viktorja mógł przeto odetchnąć.

Lecz on, przez to ciągle unikanie ludzi, strzegąc się zetknięcia z każdą żywą duszą, wiedzieć nie mógł o tej urzędowej pogłosce o śmierci swojej: pomimo więc ostatniego wycieńczenia sił, przez tę ciągłą pracę i choroby, które musiały go dotknąć oddechającego ciężkimi i zgnilem powietrzem, którem w czasie pory deszczów, lasy południkowe są napełnione, musiał żyć na puszczy. Suknie nawpół zgniłe, prawie go opadły — ciało okryte ranami od kolców właściwych roślinom tej sfery. Jeżeli więc miał jakowy wypoczynek, postrzegając iż nie polowano już na niego, cierpienia materialne były straszne. Podczas lata dzikie owoce stanowiły pożywienie jego, na którym poprzestać mogła wstrzemięźliwość właściwa południowem pokoleniom — lecz zimą zato, zwłaszcza gdy dla bezpieczeństwa musiał wstępować w szczyty gór, głód odpocząć mu niedozwalał; szczęśliwy wtedy gdy napotkał na świecie ścierwo jakiego zwierzęcia, które poćwiertawszy, mógł z niego kości wysysać. Stopniowo, przymuszonym przyzwyczajeniem, doszedł do nadzwyczajnej wstrzemięźliwości — 4 i 5 dni przebywał jedynie o wodzie, bez wielkiego cierpienia — lecz bywały i dłuższe posty, a wtedy od zmysłów prawie odchodził. Tak przebył 30 miesięcy, bez skosztowania, co ludzie zowią jadłem, bez oglądania twarzy ludzkiej. Całe ubranie wtedy składała stara koldra wełniana, którą porwał gdy raz pewnego, głód go przymusił do wkradnięcia się do pewnej osady Indian.

W 1821 już Iturbides odnosił zwycięstwa, upewniał nie podległość Meksyku; Viktorji żadne przeto niegroziło niebezpieczeństwo; lecz jakże on mógł o tem wiedzieć, który żadnej istoty ludzkiej nie widywał. Przyjaciele, towarzysze, nie myśleli udzielić mu tej wiadomości, bo śmierć jego łzami i żałobą odchodzili. Lecz Viktorja pomiędzy wiernymi miał

jeszcze wiernych. Gdy w 1818 r. rozpuszczał swoich towarzyszy, dwaj Indianie jego słudzy, nieposzlakowanej wierności i przywiązania, oddalając się od Viktorji rzucili mu się do nóg, prosząc aby im powiedział gdzieby go szukać mogli w razie szczęśliwej zmiany. Wtedy Viktorja wskazał oderwaną skałę lasami pokrytą i rzekł: « Na tej górze, jeżeli Bóg pobłogosławi świętej sprawie niepodległości, spotkać możecie waszego Pana, lub kości jego, które wam polecam. » Skoro więc ci wierni Indianie dowiedzieli się o postępowaniu Iturbidesa, pośpieszyli do podnóża góry, biorąc z sobą nieco kukurudzy i strzelby. Sześć tygodni niezmordowanie przebiegali okoliczne bory, strzałami swojemi dając znaki Jenerałowi, o swojej bytności. Lecz wszelkie usiłowania były próżne: brak żywności zmuszał ich już do powrotu, gdy jeden z nich przechodząc pewien strumień, postrzegł na mokrem piasku odcisk stopy używającej obuwia, rzecz nader rzadka pomiędzy mieszkańcami rodzimymi, a w tej dzikiej okolicy jeszcze więcej zadziwiająca. Nie należy przeto sądzić iż Viktorja używał tej wygody, że miał jeszcze obuwie; lecz odcisk, który Indianin dostrzegł na piasku, nosił oznaki z których bystro oko jego, przenikliwość wóldzkiego i przywiązanie do Jenerała, odkryć mu dozwoliły iż stopa, którą tu widział odcisniętą, była kiedyś oswojona ze zbytkiem obuwia. Niepotrzeba było więc dla tego wiernego towarzysza — pozostał w tem miejscu 48 godzin o głodzie na warcie — lecz nowy zawód, nic nie widział. Pomimo najoszczędniejszego użycia swojej żywności, niepozostawało mu jak tylko 4 placuszki kukurudzy: wziął je, zawiesił na gałęzi bliskiego drzewa; w przekonaniu, iż jeżeli Jenerał je postrzeże, pozna że go przyjaciel szuka — sam zaś wrócił do wioski po nową żywność z którąby mógł dalsze poszukiwania odbywać. — Dobrze Indianin czas obliczył: we dwa dni później przechodzący Viktorja postrzegł placuszki, które szczęściem, płastwo nie pożarło. Była to chwila jednego z tych dłuższych postów Viktorji — 4 doby już minęły jak żadną strawą nie był się posiłk — postrzegłszy żywność rzucił się na nią i połknął. Lecz w krótko zastanowiwszy się, pojął iż ta żywność przypadkiem tam nie została, lecz przez ludzi go tropiących: przyjaciel, czy wróg — postanowił się przekonać i w tym celu ukrył się aby mógł widzieć nie będąc postrzeżonym. W istocie ujrzał wiernego swojego Indyannina: wyskakując z gęstwiny, rzucił się ku niemu, aby go uściskać. Lecz przerażony Indianin, zjawiskiem postaci nagięj, wyschłej, z najeżonymi kudły i długą brodą, miecz zardzewiał w rękę mającej — nie pojmując aby ten straszny kościotrup mógł być Jenerał Viktorja, począł uciekać, gdy Jenerał go zwrócił ku sobie po imieniu go nazywając. Skoro tylko rozesała się wieść po prowincji Verakrux, o zjawieniu się cudownem Jenerała Viktorji, ogólnem uczuciem rozgorzał kraj cały. Wszędzie ogłoszono niepodległość — wszędzie wzięto się do oręża, i Viktorja na czele znacznego oddziału wojska tak raptownie utworzonego, połączywszy się z Iturbidesem, Meksyk oblegającym, dobył go, i ugruntuwał niepodległość narodu, i dzisiaj jest ministrem wojny tego kraju, dla którego tak długo walczył. Szczęśliwy te z życia Viktorji, jako pojedynczego tułacza, nie są przytoczone w celu czerpania z nich przykładu dla partyzanta, lecz dla okazania: ile człowiek, zwłaszcza mocnym duchem ożywiony znieść może — przeto, iż przy dobrej woli, mało jest rzeczy którychby nie dokonał. Ta prawda musi być każdy partyzant przejęty, tak, żeby uważał każde niedokonanie przedsięwzięcia, za występki przeciw sprawie której służy — i nigdy nie szukał tłumaczenia w niemożności, w niepodobienstwie.

Doktor Stanski mianowany jest Dok. Towarzystwa Dam Polskich; mieszka rue Poissonnière, 33. przyjmuje między godziną 4 i 5.

*) Patrz Trzeci Maj, N. 22, str. 97.